

## Rozdział 1

*Susan*

Po czym poznać bystrą laskę? Inteligentną i ogarniętą? Po tym, że wie, w którym momencie powiedzieć swojemu chłopakowi o dziecku.

Tak, jestem w ciąży.

Wczoraj zrobiłam trzy różne testy, ale wszystkie podały ten sam wynik, nie mam więc żadnych wątpliwości. Szczerze? W pierwszej chwili prawie zemdlałam z przerażenia. To trochę lekkomyślne w moim wieku dać sobie zrobić dziecko. Oczywiście zdarzają się znacznie młodsze mamusie, prawdziwe nastolatki, podczas gdy ja jestem już prawie dorosła, lecz to i tak za wcześnie. Pocieszam się myślą, że urodzę swoje pierwsze dziecko jako pełnoletnia kobieta. Mogło być gorzej, znacznie gorzej, bo sypiam z Calvinem już ponad rok, a mój chłopak nie lubi używać gumek.

Tym razem nie musiał nakładać prezerwatywy, bo już jestem w ciąży. Ale nie powiedziałam mu tego przed seksem, zresztą i tak by mnie nie słuchał – Calvin stawia swoje potrzeby na pierwszym miejscu, to on rządzi, co czasami mnie trochę wkurza. Mimo to uważam nasz związek za udany. Jest w porządku: Calvin dyryguje, ja słucham, lecz nie myślcie, że nic z tego nie mam, bo to nieprawda. Otrzymuję dużo: szacunek, spokój, poczucie bezpieczeństwa, niezły seks. Dostaję od Calvina pieniądze, opiekuje się mną, czasami zabiera mnie do kina albo na zakupy. Nie skąpi prezentów: nareszcie mam porządne ciuchy i buty, bywa że Calvin kupi mi jakieś perfumy albo torebkę.

Zawsze mi się podobał. Pamiętam dzień, w którym go poznałam. To było na placyku przed naszą szkołą. Szłam z mamą, wyjątkowo w tym dniu była zupełnie czysta, nic rano nie wzięła, żadnych narkotyków czy leków, nie wypła nawet piwa. Postarała się, włożyła fajne ciuchy, a mama potrafi się ubrać: najlepiej wygląda w obcisłych džinsach, bo ma zgrabny tyłek. Miała na sobie wysokie szpilki, zrobiła makijaż i tak dalej. Aż się uśmiecham na to wspomnienie, bo szliśmy razem, a chłopacy ze starszych klas gapili się na moją mamę. No i na mnie – przy okazji.

Nie żebym wtedy czuła się ze sobą szczególnie dobrze. Przeciwnie: miałam dużo kompleksów, nadal je mam. Moje najgorsze defekty? Rude włosy, biała cera i piegi – nie umiem ich polubić, chociaż Calvin je uwielbia, tak samo jak to, że jestem totalnie blada, a moje ciało nigdy nie łapie opalenizny. Kocha we mnie wszystko: moje włosy, które specjalnie dla

niego zapuściłam do pasa, białą skórę, zielone oczy i wydatne usta – kolejny kompleks z dziecięcych lat. Jak ja się ich wstydziałam! Nie mogłam zrozumieć, dlaczego mama ma normalne usta, takie zwykłe, a moje wyglądają jak nadmuchane.

Właśnie dlatego uważam, że Calvin to najlepszy chłopak w całym Chicago, mimo że to największe miasto w Illinois. Kocha mnie taką, jaka jestem, nigdy mnie nie odtrącił, akceptuje mnie w pełni, co wcale nie jest takie powszechne. Chłopacy potrafią mówić strasznie wredne rzeczy swoim dziewczynom: „jesteś gruba”, „jesteś płaska jak decha, w ogóle nie masz cyczków” i tym podobne komplementy. W życiu nie zgodziłabym się na takie traktowanie. Chłopak powinien mieć szacunek do dziewczyny.

Ależ się rozgadałam, a miałam przecież opowiedzieć, co stało się wtedy, w pierwszym dniu szkoły. Szłam z mamą, a kiedy dotarliśmy na miejsce, zobaczyłam Calvina. Siedział na murku przy schodach i gapił się na nas, on i jego kumple: Eric i Anthony – wtedy jeszcze nie wiedziałam, jakie noszą imiona, a Calvin nie przypuszczał, że ich męska przyjaźń przetrwa do dzisiaj. Eric powiedział coś wulgarnego do mojej mamy, wicie, coś w stylu „ładna dupa”, a może to była „dupcia”? Nie pamiętam, to w sumie nieważne, co powiedział ten idiota. W każdym razie Calvin odwrócił się, przywalił mu pięścią w biceps i wrzasnął: „Stul ryj, śmieciu!”, a potem szybko zerknął na nas i uśmiechnął się tak, że wszystko wokół pojaśniało. „Przepraszam za kolegę, to głupek” – zwrócił się do mnie.

Właśnie wtedy zakochałam się w nim na zabój. Nie śmiecie się, ale poczułam, że to mój rycerz: ktoś, kto zawsze stanie

w obronie mojej i moich bliskich. Na kogo zawsze będę mogła liczyć.

– Kocham cię – mówię.

– Ja też cię kocham. – Calvin leży na wznak i ciężko od-  
dycha. Zawsze ma tak po seksie, bo on nie potrafi bzykać się  
spokojnie. Dopada mnie jak wygłodniały pies, jego ręce i usta  
są wszędzie. Gdyby tylko mógł mnie pożreć, już dawno by to  
zrobił, bo jest nienasycony. – Uwielbiam się z tobą pieprzyć. –  
Odwraca się na bok, żeby na mnie popatrzeć. – I czego się tak  
szczerzysz, co? – Podpiera głowę ręką.

– Przypomniałam sobie nasze pierwsze spotkanie. Pamię-  
tasz? Siedziałeś z Tonym i Erickiem na murku, a ja...

– Też cię, kurwa, wzięło na wspominki, kretynko. – Wy-  
krzywia usta.

– Świnia. – Uderzam go w tors i od razu tego żałuję:  
zabolała mnie pięść, a raczej piąstka, jeśli porównać rozmiar  
naszych dłoni. Calvin codziennie ćwiczy, a jego mięśnie są  
jak stal: twarde, mocne. – I przestań przy mnie kląć, nie lubię  
tego.

Schodzę z łóżka, zabieram prześcieradło, żeby się nim  
owinać, lecz nie jest mi dane to zrobić.

– Pieprzona damulka. – W mgnieniu oka Calvin podrywa  
swoje potężne ciało, dopada mnie, chwyta za kark i przyciąga  
do siebie gwałtownym ruchem. – Nie jestem świnią, mam na  
imię Calvin. Zrozumiałaś? – warczy prosto w moje usta.

– To był żart, sorki – odpowiadam, błagając go w my-  
ślach, żeby zwolnił uścisk. Jeszcze chwila i złamię mi kręgo-  
słup. – Tylko się z tobą droczyłam.

– Od świń możesz wyzywać swoją matkę, ale nie mnie. –  
Odsuwa twarz, ale jego palce nadal miażdżą mój kark. Będę miała okropne sińce. Dobrze, że to z tyłu, mogę zasłonić je włosami.

– Przestań... boli... – piszczę, bo to nic miłego tkwić w żelaznych kleszczach.

– Przepróż.

– Przeprosiłam. – Próbuję oderwać jego dłoń, ale to daremne. Nie mam szans, żeby się uwolnić.

– Porządnie przepróż. – Potrząsa mną jak szmacianą lalką utrzymaną za chudą szyjkę.

– Bardzo cię przepraszam.

– Za co? – Odrobinę luzuje chwyt palców.

– Za to, że nazwałam cię świnią. – Czuję łzy spływające mi po policzkach aż do brody.

– Grzeczna dziewczynka. – Puszczam mnie.

Co za ulga. Jeszcze chwila i umarłabym z bólu. Płonę ze wstydu, wstydzę się za Calvina, że tak brutalnie mnie potraktował, za siebie też. Miał rację, kretynka ze mnie, skoro toleruję podobne zachowania, ale sama go sprowokowałam. Niepotrzebnie tak chamsko nazwałam Calvina.

– Nie powinnam tak do ciebie mówić.

– A ja... – Chrząka. Jemu też jest głupio. Dobrze wie, jak wygląda teraz moja szyja. Nie pierwszy raz, kiedy go poniosło i zostawił po sobie ślad w postaci siniaka czy otarcia. – Wybacz, maleńka. – Znowu przyciąga mnie do siebie, ale to już zupełnie inny dotyk.

Jego ręce, jeszcze przed chwilą okrutne i bezwzględne, są teraz czułe, delikatniejsze od piórka. Bo mój chłopak potrafi

być delikatny i łagodny. Czasami traktuje mnie jak porcelanową figurkę, ale coraz częściej bywa agresywny. Może kiedy dowie się, że...

– Nie wolno ci tak robić. – Chlipię w jego tors. – Nie możesz się na mnie wyżywać. Jesteś za silny. Kiedyś zrobisz mi krzywdę.

– Przepraszam, jestem pierdolonym debilem. – Całuje moje włosy, przytula mnie. Zawsze powinien tak się zachowywać. Takiego Calvina kocham najbardziej. – Gniewasz się na mnie? – pyta.

Podnoszę twarz. W jego oczach widzę ogromną skruchę. Byłabym nieczułą żołą, nie dostrzegając, że naprawdę mu przykro.

– Nie. Już nie.

– Moja mała kochana dziewczynka. – Przykłada swoje czoło do mojego.

– Nie wolno ci tak robić.

– Zrozumiałem. Już cię nie skrzywdzę, przysięgam.

– Ale serio. Już nigdy więcej, obiecaj mi.

– Przecież mówiłem. – W jego głosie znowu dźwięczą znajome nuty zwiastujące powrót gniewu.

Stop! Koniec trucia. Obejmuję go mocno, całuję tuż pod mostkiem, ściskam.

– Kocham cię. Jesteś najlepszy, wiesz?

– To może... – Lekko pociąga mnie w stronę łóżka.

O nie. Najpierw musimy pogadać. Biorę głęboki wdech i oznajmiam, że jestem w ciąży. Calvin zastyga, nieruchomieje, mam wrażenie, że nawet jego serce stanęło, przez chwilę nie

słyszę, żeby biło. Może to strach odebrał mi zmysły? Czy moje obawy są słuszne, czy to tylko głupi podszept intuicji: „Calvin nie będzie zadowolony”? A kiedy mój chłopak nie jest zadowolony, zdarza mu się zrobić coś, czego później żałuje, i na pewno żałują wszyscy, którzy akurat w tym momencie znajdowali się w zasięgu jego stalowych pięści.

– Co, kurwa, powiedziałaś? – Błyskawicznie odsuwa mnie od siebie na odległość wyciągniętych ramion. Przenosi wzrok na mój nagi brzuch, na piersi, w końcu na twarz. – Co ty powiedziałaś?

Już wiem, jak wygląda człowiek, który zaraz eksploduje. W oczach Calvina widzę ślełą furję, na razie ją kontroluje, ale to kwestia czasu i mój chłopak w końcu wybuchnie, a fala uderzeniowa zmiecie mnie do jeziora Michigan, gdzie wśród wodorostów i mułu dokonam swojego marnego żywota.

– Spodziewam się dziecka.

Trudno, najwyżej mnie zabije. Zabije nas: swoją dziewczynę i własne dziecko.

– Nie wierzę. – Calvin odwraca głowę, spluwa na podłogę. – Jak mogłaś być taką idiotką? – Zwraca się znowu ku mnie. – Nie brałaś pigułek, głupia krowo?

Co?!

– Przecież wiesz, że nie mogę ich brać – mówię, wcale nie mniej wkurzona niż on. – Dostaję ataków astmy.

– Pieprz się, Susan. – Odpycha mnie ze wstrętem. – Wal się na ryj.

Upadam, bo odepchnął mnie z dużą siłą. Siedzę i nie mogę wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Nic. Ani jednego

pieprzonego słowa, odgłosu, niczego. Czuję się trochę jak stary plecak, który ktoś zdjął z ramion i rzucił nim w kąt pokoju. Mogę jedynie obserwować Calvina: siada na łóżku, wkłada bokserki, koszulkę, sięga po dzinsy leżące na podłodze, ale na razie nie zamierza ich założyć.

– Na pewno w to nie uwierzę. – Celuje we mnie wskazującym palcem. – Że to mój dzieciak.

– A czyj? – Sporo kosztuje mnie wypowiedzenie tych dwóch słów. – Nie spałam z nikim innym.

– Gównu mnie to obchodzi, nie wrobisz mnie w dzieciaka. – Calvin zrywa się z łóżka, podnosi mnie za lewe ramię jak szmacianą lalkę i miażdży palcami mięsień.

Co złego może mnie jeszcze spotkać? Zabije mnie? Proszę bardzo. Już i tak jestem martwa, właśnie ktoś złamał mi serce. Trzasnęło na pół, słyszałam.

– To twój dzieciak. Sam zobaczysz, kiedy się urodzi – mówię, próbując zignorować ból ręki.

Calvin przybliży twarz do mojej, oddycham powietrzem, które jeszcze przed chwilą wypełniało jego płuca, a w brzuchu noszę jego dziecko. Chyba to dodaje mi sił, sprawia, że jakoś się trzymam.

– Rzecz w tym, że się nie urodzi. Usuniesz ciążę, a potem możesz spierdalać. Kończę z tobą, już skończyłem. – Prostuje palce. Odsuwa się, patrzy ze wstrętem na moje ciało. – Koniec z nami, rozumiesz?

Rozumiem. Nie musi powtarzać.

– Wynos się. – Podnosi moje ciuchy i rzuca nimi we mnie. – Wynocha.



Przyciskam do piersi ubrania, przez chwilę patrzę na swoje połamane serce, leży roztrzaskane na drobne kawałki. Nie będę ich zbierać.

Niech zostaną na pamiątkę dla Calvina.

\* \* \*

Czekam. Mija tydzień, Calvin się nie odezwał. Nie odpowiada na moje wiadomości, ale nie zablokował mnie – to chyba dobry znak? Im więcej czasu mija od naszej rozmowy, tym bardziej jestem skłonna mu wybaczyć, oczywiście jeśli on pierwszy i sam z siebie mnie przeprosi. Mógł się zdenerwować, miał prawo, w końcu nie codziennie chłopak dowiaduje się, że zostanie ojcem. Jestem w stanie go zrozumieć. Mój ojciec nie zachował się lepiej, kiedy dowiedział się, że mama zaszła w ciążę – porzucił ją bez słowa. Po prostu zniknął, ale najpierw zabrał wszystkie swoje rzeczy, nawet zdjęcia, na których był z mamą.

Czekam więc, krzątam się po domu, nie tylko wysprzątałam swój pokój i kuchnię, ale nawet odważyłam się zapuścić do jaskini mamy. Słodki Jezu, ależ miała tu brudno. Dwa dni szorowania podłogi, aż w końcu się udało: spod ciemnej, lepkiej warstwy brudu wyłonił się parkiet. Jeej! Uwierzycie? Nie miałam pojęcia, że w tym pokoju jest drewniana podłoga.

Szkoda, że moja mamusia tego nawet nie dostrzegła. Od trzech dni ma skręt: leży, nic nie mówi, z reguły śpi, a kiedy odzyskuje świadomość, wypija pół butelki jakiegoś syfu i znowu zamienia się w zombie. Ciekawe, skąd ma towar, a ma na pewno: pod kanapą znalazłam dwie zużyte strzykawki. Pewnie

coś sprzedała, bo w ubiegłym tygodniu była u niej Elsie Waters, stara paserka. Kupczy czym popadnie, nawet własną dupą. Ale co mogłaby od nas kupić? Mama już dawno pozbyła się wszystkich cennych rzeczy: biżuterii po babci, a nawet fotela, w którym babcia uwielbiała czytać.

A zresztą, nie mój interes. Ja mam pieniądze, trochę odłożyłam z kasy zarobionej u pani Pickles, trochę dostałam od Calvina.

„Przejdzie mu, zobaczysz” – pocieszam się wieczorem. „Jutro się odezwie” – powtarzam sobie, żeby podnieść się na duchu.

I rzeczywiście! Wracam nazajutrz z parafii – wpadłam do księdza Josepha, żeby spytać, czy nie miałby dla mnie jakiegoś dorywczego zajęcia, ale tym razem nie potrzebował mojej pomocy – i kogo widzę? Calvina. Czeka na mnie pod bramą wiodącą do kościoła.

– Cześć – mówię, omijając go z daleka jak kałużę kocich szczyn. Niech wie, gnojek, że przegiął.

– Teee... – wrzeszczy za mną. Szybko mnie dogania, chwyta za rękaw kurtki i zatrzymuje. Czuły gest, nie ma co. – Oślepiłeś czy ogłuchłeś?

– Nic z tych rzeczy, palancie. – Wyszarpuję rękaw, żeby założyć ręce na piersiach. – Masz mi coś do powiedzenia?

– Gdzie byłeś?

– Na zakupach i u księdza, a co?

– Może to on? – Calvin strzyka śliną spomiędzy zębów. – On zrobił ci brzuch?

– Głupek – fukam. – Byłam spytać o robotę.

– Moja dziewczyna nie będzie wymiatać kątów u jakiegoś klechy. Mówiłem ci.

– Twoja dziewczyna? – Demonstracyjnie unoszę brwi.

– Dam ci jeszcze szansę, ale to już ostatnia.

– Mam gdzieś twoją szansę.

– Nie pyskuj. – Calvin chwyta mnie za brodę. – Załatwiłem ci tabsy.

– Jakie tabsy? – Ciężko się mówi, kiedy ktoś trzyma twoją brodę w imadle.

– Na poronienie. Kumpel tym handluje.

– A może chcę urodzić to dziecko? – Chwytam jego palce i próbuję je oderwać, ale Calvin trzyma zbyt mocno.

– Idiotka. Nie chcesz tego dziecka. Zresztą wybieraj: albo ja, albo dzieciak.

– Odpieprz się. – Udaje mi się wyszarpnąć. Niech to szlag, kolejny siniec do kolekcji. Pocieram obolałą brodę. – Ciekawe, która głupia z tobą wytrzyma.

– A choćby Kim. Kimberly Colbert – oświadcza z dumą.

Cholerny dupek. Musi mnie tak ranić? Nienawidzę tej laski, jest bogata, no, może nie megabogata, ale jej ojciec jest właścicielem sieci okolicznych myjni samochodowych, a sama Kimberly jest śliczna, dosyć wysoka, szczupła i ma wielki pojętny biust.

– Ona jest czarna – używam jedyne argumentu, którym mogę dokuczyć Calvinowi. – A ty lubisz białe laski.

– Kim nie jest czarna.

– To jaka? – Śmieję się. – A tak, zapomniałam. – Przewracam oczami. – Jej babcia pochodzi z Niemiec, chwaliła się

tym milion razy, ale Kimberly to nie jest biała laska. Przykro mi. A tak w ogóle, to powodzenia. Jej stary na pewno się ucieszy – kpię.

Odwracam się na pięcie i energicznie ruszam przed siebie, ale Calvin nie pozwala mi odejść. Lezie obok mnie, chrzani od czapy, wymądrza się i mi dokucza. W końcu nie wytrzymuję:

- Zostaw mnie w spokoju.
- Nie zostawię. Masz wybór, zapamiętaj.
- Nie usunę ciąży.
- Jeszcze zobaczymy – odpowiada.
- Grozisz mi? – Zatrzymuję się i patrzę z mocą w oczy Calvina.

Pstryka nóż sprężynowy, czuję lodowate zimno metalu, które aż parzy skórę, ale nawet nie drgnę, kiedy płaz ostrza sunie po moim policzku.

– Szkoda byłoby takiej ładnej buzi – mówi Calvin. W końcu zabiera nóż, zamyka go i szybko odchodzi.

*Patrick*

Ronnie wstaje od stołu, podnosi kieliszek i uderza w niego łyżeczką. Nareszcie. Mój brat ogłosi, co ma do ogłoszenia, i kolejne koszmarne spotkanie rodziny Pratchettów wreszcie się skończy. Oczywiście wszyscy obecni doskonale wiedzą, co teraz powie. Ronnie poinformuje zebranych, jakiej płci jest jego trzeci potomek. To również już wiemy – jego trzecie dziecko

to chłopiec. Wystarczy spojrzeć na Lindę, żonę Ronniego. Tryska szczęściem i dumą, bo nareszcie spełniła się jako wzorcowa żona i matka – wkrótce urodzi małego następcę tronu, który przedłuży ród, głównego spadkobiercę swojego majątnego ojca.

Ale tradycji musi stać się zadość, choć dzisiejsza kolacja nie do końca spełnia wszystkie jej wymogi. Brakuje mojego najstarszego brata, Irvina, oraz jego małżonki, Amy, którzy przebywają obecnie na Seszelach. Polecili tam, żeby odpocząć, ale wszyscy doskonale wiemy, dlaczego ich tutaj dzisiaj nie ma – są małżeństwem już od ośmiu lat i nadal nie doczekali się potomstwa, co musi być bardzo bolesne, zwłaszcza dla żony mojego brata. To ją nasi starzy, a głównie matka, obwiniają o brak dziecka, chociaż to wcale nie jest takie oczywiste, ale moi rodzice nigdy nie dopuściliby do siebie myśli, że któryś z nas, ich trzech synów, jest niepłodny. Nic u nas nie szwankuje i basta.

Bijemy brawo, każdy podchodzi do Lindy, serdecznie ją całuje, a Ronniemu składa gratulacje. Zuch-facet, doskonale się spisał, spłodził syna i naprawił swój błąd – dwa lata temu Linda urodziła bliźniaczki – niestety, dziewczynki. Pamiętam rozczarowanie moich rodziców, kiedy Ronnie najpierw podzielił się dobrą wiadomością: „Będzie dwójka!”, a później zdradził tę gorszą: „Będziemy mieć córeczki”.

– Boże, jak jej zazdroszczę – szepcze do mnie Hope.

Siedzimy przy wielkim stole zastawionym setką dań. Połowa z nich nie została nawet tknięta. Hope ściska moją dłoń – ukradkiem, pod blatem, skrycie, żeby nikt nie zdołał dostrzec tego jakże intymnego gestu. Śmieszne, prawda? Mnie też to

bawi, ale taka jest moja narzeczona – chodząca skromność i cnota.

– Czego? – Wolę się upewnić, a raczej utwierdzić w przekonaniu, że Hope jest pusta, powierzchowna i powiedzmy sobie szczerze, niezbyt mądra. – Tego, że Linda będzie miała dziecko?

– Będzie miała syna – podkreśla ostatnie słowo. Oczywiście Hope błyszczy mocniej niż kinkiety w jadalni, a jasno tutaj jak w sali operacyjnej. Śmiało można przeprowadzić dowolny zabieg chirurgiczny, włącznie z przeszczepem serca, co niektórym z nas bardzo by się przydało.

– Ty też urodzisz syna – odpowiadam cicho.

„Urodzisz albo nie urodzisz” – dodaję w myślach. Nigdy nie zależało mi na posiadaniu potomstwa, przynajmniej na razie nie czuję przymusu, by przekazać dalej swoje geny. Nie potrafię zdecydowanie określić, czy cierpiałbym na miejscu Irvina. Mój najstarszy brat bardzo kocha swoją żonę – to ewenement w naszej rodzinie – i właśnie dlatego zabrał ją na wakacje, by nie musiała uczestniczyć w dzisiejszym cyrku. Bez wątplenia Amy chciałaby mieć dzieci, ich brak jest jej osobistą tragedią, a Irvin dzieli z nią ten ból. Może to on odpowiada za niepowodzenie? Stąd tyle wysiłku, by odizolować ukochaną żonę od naszej rodziny?

Amy i Irvin wyprowadzili się na drugi koniec hrabstwa, chociaż, zgodnie z zasadami, powinni mieszkać tutaj, w rodzinnej posiadłości Pratchettów. Właśnie dlatego zastąpili ich Linda i Ronnie, drudzy w kolejności spadkobiercy. Codziennie dziękuję wszystkim bóstwom, że urodziłem się jako ostatni

syn w naszej pieprzniętej rodzinie. Wprawdzie otrzymałem najmniejsze wsparcie finansowe, stary był znacznie hojniejszy dla Irvina czy Ronniego, ale mam najwięcej swobody, a matka i ojciec – mało okazji, by wtrącać się w moje życie. A pieniądze na start? Przydały się, ale dałbym sobie radę nawet bez nich.

Przyjęcie się kończy, możemy wstać od stołu. Co za ulga, wreszcie można rozprostować kości po pięciu dłużeń się godzinach. Szkoda, że nie mogę się nieco bardziej rozruszać. Niestety, jedyna aktywność fizyczna, które mnie teraz czeka, to wejście po schodach na pierwsze piętro rezydencji. Tam się rozstajemy: moja narzeczona kieruje się w lewą stronę, gdzie na końcu korytarza znajdują się sypialnie dla gości, a ja w prawo, gdzie mieszczą się sypialnie członków rodziny, w tym moja, którą zajmowałem za dzieciaka.

Czemu tak? Moja matka dostałaby wylewu, gdyby wiedziała, że pozwalamy sobie na podobne bezceństwa jak sypianie ze sobą przed ślubem. Według niej to ciężki grzech, wstyd, sromota i hańba dla każdej porządnej dziewczyny. Ja i Hope dostaniemy wspólną sypialnię, może nieco skromniejszą niż Lindy i Ronniego, dopiero po tym szczególnym dniu zaślubin, najlepszym w całym życiu. Już sobie wyobrażam nasze przyjęcie weselne na tysiąc osób, wielkie białe namioty widoczne z kosmosu i tort wyższy od Donalda, naszego odźwiernego – a koleś za młodu chciał grać w NBA.

Z udziału w koszmarnym przyjęciu raczej się nie wymiagam, bo moja matka musi je zorganizować, inaczej skończyłaby w mękach, ale co do seksu... Pewnie, że ja i Hope moglibyśmy ominąć ten kretyński zakaz. Przecież to żaden problem poko-

nać szybkim krokiem korytarz, na przykład o drugiej w nocy, kiedy wszyscy już smacznie śpią, dyskretnie wejść do sypialni swojej laski, by tam pobaraszkować w wielkim wygodnym łóżu, ale... ta laska jest dziewicą, chociaż niedawno obchodziła dwudzieste piąte urodziny. Pielęgnuje swój wianek, chucha i dmucha, żeby oddać mi go dopiero po ślubie.

Myślicie, że jestem frajerem, skoro się na to zgadzam? Bynajmniej. Korzystam z życia, ile wlezie.

A co najlepsze, Hope raczej o tym wie i nie ma nic przeciwko.

Złota kobieta.